Nr. 217. Kraków, Środa 9 Sierpnia 1893. Rocznik V.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 9 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURIER POLSKI“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska Nr. 7.

Wojna między Rosją a Niemcami.

Dzienniki niemieckie, jak „Berlin' Tage.“, „Magdebur. Zeit.“ i inne wyrażają największe zadowolenie z tego powodu, że rząd niemiecki wystąpił tak energicznie przeciw swawoli rosyjskiej. Autorzy nader wyczerpująco dowodzą, że ponieważ rosyjski wywóz do Niemiec jest cztery razy tak wielki, jak niemiecki, przeto tylko krótkowidzące zaślepienie mogło skłonić rząd petersburski do tak niebezpiecznego i zgubnego dla państwa kroku.

„Illustr. Ladw. Ztg.“, najpoważniejszy tygodnik ekonomiczno-rolniczy, pisze: „Zdeklarowana już obecnie wojna celna z wschodniem państwem zada temu ostatniemu krwawe rany. Ustanowiony ze strony niemieckiej dodatek celny dotknie w pierwszym rzędzie płody rosyjskiego rolnictwa, jak: żyto, pszenicę, owies, tatarkę, jęczmień, rzepak, owoce łupinowe, kukurudzę, proso, wełnę, żywo zwierzęta itd. Rolnicza ludność Rosji i tak już oddawna znajduje się w prawdziwie przerażającem położeniu, które niszczy corocznie tysiące egzystencyj; zubożenie rosyjskich właścicieli ziemskich idzie krokiem nader przyspieszonym i nie ulega wątpliwości, że zakaz lub ograniczenie rosyjskiego wywozu powiększy jeszcze przesilenie i musi całe państwo przyprowadzić do ekonomicznego upadku“.

Zdaniem naszem, najwięcej ucierpi przez wojnę cłową Królestwo Polskie i Litwa. Wywóz pszenicy i żyta do Niemiec obliczony jest na 190,000.000 marek. W tej sumie trzecią część zaledwie dostarcza Rosja właściwa, a dwie trzecie Królestwo Polskie i Litwa.

Prowincje więc te najwięcej ucierpią, dlatego porozumienie państw byłoby nader korzystnem.

Berliński „Reichsanzeiger“, wspominając o wojnie cłowej, pisze: „Niemiecki wywóz znacznie mniej dotyka rosyjska taryfa maksymalna, już dlatego samego, ponieważ w porównaniu do wywozu rosyjskiego, jest o 5 razy mniejszy.

„Zboże rosyjskie nie jest potrzebne Niemcom, ponieważ w latach głodowych w Rosji dowiedzionem zostało, że obejść się można bez niego. Co zaś do owsa, który najwięcej zapotrzebowywany był w Rosji, to już od r. 1891 Austro-Węgry są najgłówniejszym dostawcą do Niemiec, dostarczając 60.000 ton, gdy Rosja tylko 8000“.

Najwięcej odczuje wojnę cłową niemiecki przemysł żelazny i maszynowy.

Inaczej rzecz przedstawia „Ladw. Ztg.“: „Pomimo utrudnionego dowozu wyroby te nie tracą całkiem lub tylko częściowo swego rosyjskiego rynku, ponieważ rosyjski przemysł żelaza i machin jest do tego stopnia nierozwinięty, że nawet przy znacznem utrudnieniu konkurencji dla tej samej gałęzi niemieckiego przemysłu, musi w swych produkcjach pozostawać niżej. Rzeczywiście niebezpiecznem dla wywozu niemieckiego mogłoby być tylko współzawodnictwo Anglji, ale zachodzi pytanie, czy wyroby angielskie zdołałyby, wobec znacznych kosztów transportowych do głębi Rosji, usunąć całkiem żelazne wyroby przemysłu niemieckiego, zwłaszcza śląskiego“.

Zupełnie odmienniej jednak zapatrują się na kwestję dzienniki rosyjskie urzędowe i półurzędowe.

W artykule „Dniewnika Warszawskiego“ spotykamy zdanie: „Wojna cłowa trwać może bardzo krótko, albowiem interesy obu państw wymagają ustępstw“.

„Syn Otieczest.“ we wstępnym artykule gromi postępowanie Niemiec i z patosem woła: „Powinniśmy przygotowywać się do innej wojny, która wygląda z poza wojny bezkrwawej — cłowej. Niemcy przygotowywały się do niej, a my ciągle jeszcze bawimy się w pobłażliwość i wiarę w zachowanie dobrych stosunków“.

„Graždanin“ zaś z ironją odzywa się o postępowaniu rządu berlińskiego i kończy rozumowanie: „Zobaczymy, kto dłużej wytrzyma?“

Pomimo jednak, że rosyjskie dzienniki nie straciły fantazji w Petersburgu i Odessie, szczególniej w kołach przemysłowych i rolniczych, wojna cłowa wywołała prawdziwą panikę. Jak zakończy się ta sprawa, która obchodzi polskie społeczeństwo, niewiadomo, jednakże rozwiązanie zagadki nie nastąpi wcześniej jak w październiku, a tymczasem wojna trwa na całej linji.

K. M.

Z bieżącej chwili.

„Cons. Correspondenz“ dowiaduje się, iż i sejm czeski będzie raz jeszcze zwołany w b. r., jakoteż że mu będzie powtórnie przedłożoną nowela trutnowska.

Bardzo na serjo braliśmy rozliczne krążące pogłoski o zbliżeniu austro-rosyjskiem, ba! ale teraz wypływa na jaw, że istnieje tajny układ między Rosją a Włochami. A więc drugie już mocarstwo z trójprzymierza sprzeniewierzyło się aliansowi. Tak przynajmniej twierdzą „Hamb. Nachrichten“ i „Münch. Allg. Ztg“. organa bismarkowskie. Treścią tajnego aliansu włosko-rosyjskiego jest: ze strony Rosji pomoc otrzymują Włochy w każdym zatargu z Francją, natomiast Rosję popierają na Wschodzie. Umowa ta doszła do skutku w chwili, gdy Włochy nabrały przeświadczenia, iż w razie zawikłań z Francją liczyć nie mogą na poparcie Anglii. Dlatego to król Humbert, pomimo zaproszeń ze strony królowej Wiktoryi, nie pojechał do Londynu. Porozumienie włosko-rosyjskie ma być dziełem pana Vlangali. Jako dowód, iż istnieje, złożyć ma jeszcze bytność Giersa w Monzie. Oczywiście kończą pisma bismarkowskie wyciągnięciem wniosku: a więc i my Niemcy pogódźmy się z Rosją. „N. F. Presse“ nie daje wiary wersyi tej o tajnem przymierzu włosko-rosyjskiem.

Olbrzymią sensację wywołała ukazaniem się swem w sam przeddzień wyborów do Izby deputowanych broszura, napisana przez Dupas, sekretarza dyrekcji „sureté publique“, odświeżająca raz jeszcze w pamięci ogółu skandal panamski. Paryski urzędnik policji występuje ni mniej ni więcej z oskarżeniem, iż rząd francuski rozmyślnie starał się uniknąć pochwycenia Artona. Jak miażdżącem jest tego rodzaju oskarżenie w ustach Dupas'a, zdać sobie można sprawę, biorąc na uwagę, iż to on właśnie miał polecone szukać Artona. Dupas swoje rewelacje przepłaci utratą karjery zawodowej, a niewątpliwie i procesem karnym, ale broszura jego niemniej nie przestanie być ciosem dla republiki, i to zadanym w chwili wybranej z szatańską przebiegłością.

Że Dupas nie działa na własną rękę, że za nim kryje się ktoś inny, kto mu dobrze zapłaci za „szkody i straty“ poniesione, nie ulega wątpliwości. Bohaterowie i męczennicy „dla idei“, są w „dniu dzisiejszym“ mytem.

Oznajmia tedy Dupas, iż on, delegowany w celu ujęcia Artona, z Artonem się schodził. Aresztować go nie mógł, mając wyraźne w tym względzie wskazówki od rządu. W liście gończym zamieszczono umyślnie niedokładny rysopis Artona, aby tembardziej pobałamucić niższe organa policyjne, którym oczywiście całej prawdy nie było można powiedzieć. Do listu gończego nie dołączono fotografij Artona, chociaż je wydostać było najłatwiejszą rzeczą w świecie.

W listopadzie 1892 r. udał się Dupas z polecenia swego przełożonego Soinoury (głośnego z skandalu z panią Cottu) do Anglii z nakazem, aby Artona odszukał, pilnie strzegł, ale nie aresztował i utrudniał rozesłanym innym ajentom jego zaaresztowanie. Już będąc w podróży Dupas, wyśledził, iż Arton bawi w Kolonii. Chodziło o porozumienie się z nim. Pośrednik się znalazł, ale był gotów do przyjmowania oświadczeń tylko w obecności dwóch adwokatów. Oczywiście, iż tą drogą nie można było dojść do celu.

Arton napisał, iż robiono mu już korzystne propozycje ze strony antyrepublikańskiej. Odrzucił je jednak. Nie ma zamiaru wyzyskiwać swych zapisków na szkodę rzeczypospolitej. Zawiadamiał, iż listy Panamczyków nikomu jeszcze nie pokazywał. Ci, którzy ją rzekomo widzieli, poprostu blagują. Wiele jeszcze można ocalić, ale Arton w zamian za swoją pomoc w tłumieniu skandalu, żądał nawzajem ustępstw.

List Artona skłonił Ribot'a do powierzenia Dupasowi misji przeprowadzenia pertraktacyj z Artonem. Mieli się spotkać. Dupas wglądnąłby w papiery artonowskie, zdjął kopie w razie potrzeby, zresztą posiadał zupełne pełnomocnictwo. Spotkanie odbyło się w istocie i to dnia 30 grudnia z. r. w Wenecji.

O spotkaniu tem pisze Dupas co następuje:

Arton był wówczas zmieniony do niepoznania. Rysopis w niczem nie odpowiadał jego rzeczywistej postaci. Widzieli się we trójkę: Dupas, Arton i niejaki W., konferowali długo, zjedli wspólnie śniadanie, byli w teatrze, zwiedzali osobliwości miasta, między innemi więzienia, przyczem Arton okazywał wielką trwogę. Nazajutrz Dupas, idąc przez plac św. Marka, nieznacznie dokonał zdjęcia fotograficznego tak Artona, jak p. W. W kościele św. Marka Arton płakał rzewnie i modlił się ze skruchą. Dopiero wieczorem dnia drugiego przystąpiono do właściwego tematu. Arton podyktował panu W. swoje warunki na piśmie, które Dupas zabrał i zakomunikował rządowi. Wówczas to Arton złożył oświadczenie, iż nigdy Ducret'owi z „Cocarde'y“ papierów swych, ani żadnych tajnych szczegółów z nich nie udzielał. Obok tego zapewnił Arton, iż ofiarowywanego mu przez rojalistów miljona franków nie przyjął, i że nie zamierza dać się wplątać w intrygę przeciwko republice.

Arton oznajmiał, iż nie posiada dowodów pisemnych, ale dobrze pamięta przedmiot rozlicznych kompromitujących rozmów z wieloma politykami Francji. Posiada zresztą notes, w którym najszczegółowiej zapisywał dzień po dniu, historję swej roli. Za milczenie, i zakomunikowanie rządowi francuskiemu treści swych zapisków żądał Arton „wolności“ i 100.000 franków, które uiściłby jeden z deputowanych przezeń oszczędzonych.

Delahaye'a Arton najzupełniej zdementował. Ten polityk listy Panamczyków nigdy nie widział, i Arton z nim nigdy się nie znosił.

O swoim notesie podał jeszcze Arton następujący szczegół: Znajdują się w nim nazwiska Panamczyków, ułożone w porządku alfabetycznym, a przy nim wymienione sumy, które im zostały wypłacono. Listę tę ofiarowywał się Arton oddać, ale tylko Carnotowi.

Dnia 5 stycznia zakomunikował Dupas Ribot'owi wyż wymienione warunki Artona.

Jeszcze raz później powierzano Dupas'owi rolę pośrednika z Artonem, ale wtedy nie doszło do spotkania wskutek niezręczności pewnego urzędnika policyjnego, który omal że nie doprowadził do zaaresztowania Artona.

Dupas wyjawia dalej umówione znaki, zapomocą których porozumiewał się z dyrekcją „sureté publique“. I tak „młoda dziewczyna“ był to Arton, „wolność“ powrót Artona do Francji. Rzecz godna uwagi, iż Arton zamierzał wrócić do Francji, wystąpić jako świadek odwodowy w obronie polityków przedajnych, wreszcie zaspokoić swoich wierzycieli.

O Floquecie opowiadał Arton Dupas'owi, iż jestto jeden z najniezręczniejszych ludzi, jakich zdarzyło mu się spotkać w życiu. I tak w pełni „Panamy“, Floquet chciał dawać godnym polecenia mężom stanu swój bilet z wymienieniem kwoty do wypłacenia, któreby następnie od Artona pobierali. — Ależ panie ministrze, zdumiał się wówczas Arton — tak się podobnych interesów nie załatwia. Polecenia będzie mi pan dawał ustnie i to w cztery oczy!

W „Petit Journal'u“ namiętnie występuje przeciw Clémenceau znany jenerał wojsk komuny Cluseret. Nawiązując do odmowy Clemenceau stawanie w pojedynku z Judetem, Cluseret powtarza wszystkie zarzuty, podnoszone przeciw Clemenceau. Jak to być może — pyta — aby człowiek, który nie ma swego susa wydawał rocznie 300 — 400.000 franków na osobiste potrzeby, a przytem pokrywał deficyt dziennika bez abonentów. Cluseret powtarza, iż Clémenceau pobiera 400.000 fr. jurgieltu od Anglii, i zdaje raporty Rosebery'emu w Londynie. Główným argumentem w ręku Clusereta jest, iż polityka Clémenceau jest „anty rosyjską“ (*sic!*)

Clémenceau został słownie znieważony na ulicy przez niejakiego Anthelme, brata swego kontrkandydata w Draguignan.

Margrabia Morès zaczepiony przez Clémenceau wykrzykiem: dłużnik Herza, wyjaśnia stosunek swój z Herzem w „Figarze“. Opowiadanie dość pikantne i widać z niego, iż Herz jest niezłym humorystą. W istocie zapotrzebował Morès na wiosnę roku 1891 20000 fr. Kwota ta była chwilowo nieodzowną, naprożno jednak nagabywał różnych przyjaciół. W końcu zwrócił się do Andrieux. Ten ostatni wskazał mu Herza, jako tego, który mu pożyczy. Ale Herz żądał, aby za Morèsem wstawił się Drumont. Pyszna historja! Drumont dał się uprosić i przyszło w końcu do sceny, której aktorami byli Drumont, Andrieux, Morès i Herz, ten ostatni zapewne śmiejąc się w duchu. Zaczęło się od rozmowy między Drumont'em a Herzem, który mimo całego przeciwieństwa dwóch światów, w jakich urośli, jako dwaj ludzie dowcipni, odrazu przypadli sobie

MIŁOŚĆ i EGOIZM

POWIEŚĆ

przez

Józefa Orłowskiego.

(37) (Ciąg dalszy).

— Po co wołać tragarzy, zauważył stróż po chwili, jak dobrze pójdzie, to sam wszystko na plecach przeniosę.

Spojrzał na Kamockiego i żal mu się zrobiło młodego człowieka, na którego wybladłej twarzy malował się głęboki smutek.

— Wie pan co? Przyniosę panu szklankę kawy, to się pan ogrzeje i do siebie przyjdzie, a potem będziemy pakować, aby na południe wszystko było gotowe. No co? dobrze?

— Niech i tak będzie, odparł Kamocki.

— Lecę do mojej starej, bo ona majster od kawy, a pan niech się tymczasem przebiera.

Kamocki teraz dopiero spostrzegł się, że był od wczoraj w stroju balowym. Spojrzał na zegarek. Była godzina jedenasta. W kilka minut przebrał się i wziął się do pakowania książek i papierów.

— Nie ulega wąpliwości, rozważał przytem, że dzisiejsza awantura z góry była ułożoną. Dałbym za to głowę, że w tem jest ręka odwokata Grzybka. Liczył zapewne na to, iż się nie wyprowadzę dobrowolnie i że mi będzie skandale wyprawiał, ale ja im się ustąpię zaraz, niech pokój pustką stoi, zobaczymy jak wyjdą Łonickie na jego opiece. Ale, bo też i one dobrały się! Zrobiły ze mnie niegodziwca pierwszej klasy dla kilkunastu reńskich, a może kto tam wie, może chciały mnie zniewolić do oświadczyn.

Przypomniał sobie rozmowę z Różą po powrocie od Grzesickich, dzisiejsze jej zachowanie się i to, co od matki usłyszał.

— Nie ulega wątpliwości, mówił do siebie, córka biednej wdowy raczyła o mnie pomyśleć, a żem na nią uwagi nie zwracał, postanowiła użyć fortelu, aby mnie usidlić i do małżeństwa zmusić. Niechże przynajmniej pochwali się przed Grzybkiem rezultatem zręcznej intrygi! Napiszę do mamusi, aby miała czarno na białem moją decyzję.

Siadł do biurka i pisał:

„Wielmożna pani. Przy niniejszym liście załączam klucz od mieszkania, które zgodnie z Jej życzeniem natychmiast opuszczam. Zarazem pozwalam sobie najwyraźniej zaznaczyć, że nie miałem i nie mogłem mieć żadnych zamiarów co do Jej córki, której nie starałem się nawet bliżej poznać, poświęciwszy od dawna komu innemu moje uczucia. Stosowniejszem tedy będzie, jeśli panie, zamiast rościć sobie do mnie nieuzasadnione pod tym względem pretensje, zwrócą się w stronę mecenasa Dra Grzybka, który będzie się czuł niewątpliwie bardzo szczęśliwym, pozyskawszy rękę panny Róży. I Jej i Wielmożnej Pani życzy w tem powodzenia powolny sługa Józef Kamocki“.

Pieczętował list, kiedy mu stróż kawę przyniósł.

— Dziękuję wam, bo jestem istotnie bardzo głodny, rzekł z bolesnym uśmiechem.

— Niech panu służy, pan mnie przecie nie zawinił, a chociaż ja człowiek prosty, rozumię, że pan będzie jeszcze bardzo wielkim panem, kiedy się pan tyle uczy. Dziwna rzecz tylko, że się ta stara tak uwzięła. Przytem nie rozumię, że pan czynszu nie zapłacił, a ona aż za kwartał wszystko zapłaciła i jeszcze piątkę rzuca na tragarzy. Coś w tem jest, moja stara to samo powiada.

— Powiadacie tedy, że Łoniccy mają teraz pieniądze.

— A jakże proszę pana, wyliczyła za cały kwartał co do grosza.

— To widać ktoś im dał.

— Mnie się widzi, że to ten adwokat, co tu był onegdaj.

— A dlaczego tak myślicie?

— Bo nikt inny tu nie był, a z nieba nie spadło.

— Zapewne.

— Więc widzi pan, że choć człowiek głupi, coś jednak pomiarkował.

— Zanieścież ten list pani Łonickiej.

— A będzie odpowiedź?

— Żadnej!

Stróż wyszedł, pilnie przyglądając się listowi.

— Zaraz wiedziałem — mówił do siebie Kamocki — że w tem wszystkiem Grzybek maczał ręce, ale przynajmniej wściekie się, przeczytawszy mój list, bo w każdym razie dadzą mu go doprzeczytania.

Rozmyślania te przerwał Kamockiemu Rokicki. Wpadł jak bomba do pokoju.

— No, co tam słychać u ciebie — pytał od progu.

— Wyrzucają mnie z mieszkania.

— Masz tobie, nowe nieszczęście.

— Co za nieszczęście?

— Gdzieszbędziesz mieszkał?

— Albo ja wiem, nie pomyślałem dotąd o tej drobnostce.

— Masz pieniądze?

— Ani grosza!

— Coraz lepiej.

— Więc...

— Sprowadź się chyba na jakiś czas do mnie.

Kamocki za całą odpowiedź uściskał Rokickiego.

W tej chwili zapukano do drzwi i wszedł woźny sądowy.

— Może na dobitek egzekucja — odezwał się Rokicki.

— Nie panie, list od pana radcy Grzesickiego — odparł woźny — pan radca prosi o pokwitowanie.

Kamocki poczerwieniał i schowawszy list, napisał żądany kwit. Woźny wyszedł.

— Czegóż chce Grzesicki?

— Nie pytaj o to nawet, sprawiasz mi tem przykrość.

— Myślałem, że przed przyjacielem nie masz tajemnic.

— W sprawach uczuć...

— Przekonany jestem, że nie tych spraw dotyczy list, który doręcza woźny sądowy.

— Może dotyczyć pośrednio.

— Mam być twoim sekundantem, a nie mam twego zaufania...

Kamocki rozdarł kopertę, wyjął z niej pieniądze i rzucił je na stół.

— Pożyczyłeś od Grzesickich?

— Pożyczyłem.

— Więc mimo wszystkiego, żyjecie w przyjaźni?

— Nie wiem, czy to można nazwać przyjaźnią.

— Ale mówią wszyscy, że ty ich wspierałeś.

— Ja, a to dobre, skądże bym wziął na to pieniędzy.

— I ja tak myślałem.

— Kogóż wyzywamy?

— Ramskiego.

— Kiedy?

— Dziś.

— Przyjmie wyzwanie?

— To się dopiero pokaże.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do smaku i znaleźli sporo materjału do pogawędki. Przez ciąg godziny żywo mówili. W końcu przystąpiono do sprawy pożyczki. Herz żądał podpisu Drumont'a, w końcu zgodził się na skrypt dłużny z podpisem samego Morès'a. Wówczas mówiono także o przykrych stosunkach materjalnych Morèsa i Herz wymógł na nim przyrzeczenie, iż wstąpi do służby publicznej.

Raz mając antysemitę w ręku, Herz z niczem już się nie liczył. Z zimną krwią Shylock'a XIX w. pragnął mu wydrzeć serce i wtrącić go w to samo błocko, w jakiem tarzała się u stóp jego cała Francja. Srogie moralne boleści i pasowania się z sobą przeżył Morès. Z początku Panamy Herz oddawał Morèsowi rewers do podarcia. Było to okrutnie znaczące. Zaczynali od formy najdelikatniejszej.

Później Herz zmienił taktykę. Potrafił wmówić w Morèsa, iż pożyczka była postępkiem niehonorowym, że ujawnienie stosunku ich wiążącego zgubi Morèsa w opinii. W końcu wymusił Herz zobawiązanie, pod grozą wyśpiewania historji o 20000 fr. na Morèsie obietnicą iż „Libre parole“ oszczędzać go będzie.

Później chciał Herz użyć Morès'a za narzędzie do swej rehabilitacji. Miał Morès mianowicie występować jako arbiter w jakimś podejrzanej wartości moralnej sądzie pokojowym.

Nękany tak okropnie Morès wielokrotnie zamyślał o ujawnieniu sprawy, był temu jednakże przeciwny Drumont, który doradzał poprostu spłacić Herza i siedzieć cicho.

Tak się też w końcu stało; dopiero teraz wypływają na jaw dzieje nieznanych dotąd jeszcze szantażów pacjenta z Bournemonth.

W Corato został wybrany Imbriani, znany iredentysta, który powraca zatem do Izby i prowadzić będzie nadal politykę swą antyaustryacką.

Ze Lwowa.

(Korespondencja własna „Kurjera Polskiego“).

8 sierpnia.

W okręgu nadworniańskim miały się wydarzyć trzy wypadki cholery. O ile w doniesieniu tem jest prawdy, dowiemy się ze sprawozdania, jakie niezawodnie jutro nadejdzie od protomedyka dra Merunowicza, który się na miejsce udał w dniu wczorajszym. Pospieszył tam również dr. Krokiewicz, znany bakterjolog. Otrzymamy więc wkrótce pewne wiadomości — dziś nie należy się trwożyć, gdyż być może, iż wypadki są sporadyczne, albo mają inną przyczynę niż cholera. W każdym razie ostrożność winna podyktować jak najtroskliwszą dbałość o zdrowie, aby epidemja nie znalazła u nas gruntu. Wszystkie zeszłoroczne prezerwatywy trzeba zachowywać, a pilnować wszędzie porządku. Każdy obywatel śledzić winien, czy wszyscy dopełniają nakazanych przez władzę warunków ochronnych; o każdem nadużyciu należy donosić władzy, aby ta lekceważenie ukrócić zawczasu była w możności. Pamiętajmy o tem, żeśmy w przeszłym roku oparli się cholerze, dzięki przestrzeganiu tych przepisów antyepidemicznych, które wszystkich obowiązują. Można tedy spokojniej dziś przyjąć wieść o pojawieniu się w kraju cholery, skoro nas zeszłoroczne doświadczenie poucza, jak postępować mamy, aby się od złego ustrzedz.

Miasto nasze, dzięki energicznym zarządzeniom Namiestnictwa i władz miejskich, jest przygotowane do walki z epidemją, jeżeliby ta — broń Boże! — do nas zawitać miała. Tylko żadnych względów nie należy mieć dla tych, co w jakikolwiek sposób utrudniać zechcą środki ochronne, albo do rozporządzeń nie będą chcieli się zastosowywać. Zwłaszcza żydowskie kamienice trzeba mieć na oku. Najlepiej działać na utrzymanie porządku za pomocą ścisłej kontroli nad dozorcami domów (stróżami), których zmusić trzeba do pilnowania porządku. Możeby dobrze było przeznaczyć im nawet pewną nagrodę pieniężną w razie stwierdzenia szczególniejszej z ich strony dbałości w tym kierunku. To zachęci innych.

Zeszłoroczne postępowanie władz uprawnia dzisiaj do uspokojenia opinji. Jeżeli w roku przeszłym, kiedy cholera wszędzie groźniejszy nosiła na sobie charakter, niż to ma miejsce obecnie, — Lwów nie dopuścił wtargnięcia epidemji, to — da Bóg — i dziś straszny gość do miasta naszego nie zawita.

A. D.

REFORMA ZAKONU BENEDYKTYNÓW.

Papież Leon XIII przystąpił do reformy zakonu ks. Benedyktynów wydawszy w tym względzie list datowany w Rzymie jeszcze 30 grudnia 1888 roku. Od tego czasu nieustannie obradowano nad koniecznemi w tym Zakonie reformami i zdaje się, że obecnie takowe stanowczo już zaprowadzone zostały. Wedle gazety „Grazer Volksblatt“ donoszą z Rzymu, że papież w d. 21 lipca wystosował bullę na imię kardynała Dusmet w Katanii i Sycylij, w której dziękując za przeprowadzenie ostateczne obrad kongregacyj Benedyktyńskich Opatów, uznaje doniosłość uradzonych tam postanowień, zatwierdza je i nakazuje wprowadzić jako obowiązujące dla wszystkich w ogóle klasztorów tego zakonu. Obrady te dotyczyły ścisłego połączenia się wszystkich opactw benedyktyńskich w ogólną kongregację, utworzenia i zorganizowania kollegium a właściwie Opactwa św. Anzelma na Awentynie w Rzymie. Równocześnie Ojciec św. zamianował Opata św. Anzelma i Opata — Prymasa wszystkich opactw zakonu ks. Benedyktynów. Wybór jego padł na opata Hildebranda de Hemptine z Maressons w Belgii, z kongregacyj w Beuron. W Rzymie nie kryją się wcale z tem, że wypadek ten jest niezmiernie doniosłego znaczenia, zwłaszcza, że pociąga za sobą następstwa nadzwyczaj pożyteczne dla wszystkich opactw tego zakonu. Wkrótce też Papież ma wydać breve, w którem ściśle oznaczone zostaną prawa i obowiązki nowego Opata-Prymasa. Można śmiało twierdzić, że w ten sposób zarząd Opactw pod względem powagi i jurisdykcyj dla pojedynczych zakonów ustalonym zostanie. O ile wnosić można, z wielką radością wszystkie opactwa tego zakonu przyjęły wiadomość o tej reprezentacji w Rzymie.

Opat Hildebrand, syn hrabiego de Hemptiune urodził się w d. 10 czerwca 1849 r. w Geut w Belgii, zdjęty fanatyczną czcią dla Kościoła wstąpił w młodzieńczym wieku do armii Papieża, awansował wkróce na porucznika, lecz w r. 1868 przeczuwając wyższe swoje powołanie, wstąpił do nowicjatu w Beukon. W zimie w roku 1875 wraz ze swemi współbraćmi wyszedł na wygnanie do Bolders w Tyrolu, później zaś był Priorem w Maredsons (w Belgii) i w Erdington (w Anglii). W ostatnich latach powołał go jako sekretarza przybocznego zmarły już Arcy-Opat Maurus Wolter. W r. 1890 został opatem w Maredsons. Biegle włada językami: francuskim, angielskim, niemieckim i włoskim. Ponieważ posiada nadzwyczajne doświadczenie i znajomość w sztuce Ojciec św. już przed dwoma laty powierzył mu główny kierunek budowy Anselmiarum.

Tajne dokumenty rosyjskie

w sprawie księcia Battenberga.

Ciąg dalszy.

112.

Okólnik azjatyckiego departamentu do konsula w Bułgarji z dnia 26 go marca 1882 roku.

Cesarskie ministerjum spraw zewnętrznych z rozmaitych powodów postanowiło czasowo powstrzymać wysyłkę do Bośnji i Hercegowiny ochotników, zwerbowanych pomiędzy rosyjskimi poddanymi. Postanowiono również, aby rosyjscy ochotnicy z szeregów naszych armji zostali wcieleni do wojsk bułgarskich, mianowicie do tworzących się obecnie nowych pół-szwadronów. Z dniem wstąpienia ich do szeregów bułgarskiej siły zbrojnej, pensja, jaką dotąd pobierali, powinna im być wstrzymana.

113.

List p. Hitrowo do konsula w Ruszczuku z d. 10 kwietnia 1882 r.

Zamierzam w ciągu dwóch tygodni, albo nawet wcześniej wyjechać do Petersburga. Z ostatniego listu, otrzymanego w tych dniach, przekonywam się, że wbrew oczekiwaniom Jana Aleksiejewicza popierają politykę naszą w księstwie bułgarskiem. Mojem zdaniem, należałoby obecnie poruszyć tam kwestję budowy linji kolei żelaznej, a nadto rozpowszechnić opinję, że koniecznem jest wszelkiemi środkami dopomagać do wytworzenia w Bułgarji stronnictwa opozycyjnego. Podczas przebywanie w Bułgarji nabrałem przekonania, że niepodobna nawet myśleć, a cóż dopiero spodziewać się, żeby stronnictwo konserwatywne i doradcy księcia Battenberga przeszli do naszego obozu. Bardzo często zdarzało mi się prowadzić rozmowy z członkami opozycyjnego stronnictwa. Znalazłem pomiędzy nimi ludzi dojrzałego rozumu, a co ważniejsza szczerze oddanych Rosji.

Co do kwestji budowy kolei żelaznej spodziewam się najsilniejszego poparcia ze strony posłów naszych w Wiedniu i w Berlinie. Gdyby książę Battenberg powołał się na warunki pokoju berlińskiego co do budowy linji Carybrod-Sofia, podsunę mu kilka skutecznych wskazówek, jak nasze państwo zapatruje się na tę sprawę.

Zawiadomili mię, że generał Sobolew pewne, a bardzo szczegółowe informacje i instrukcje otrzymał z naszego ministerjum, jak również klucz depesz cyfrowych do korespondencji. Osobiście wysoko cenię młodego generała i rachuję na to, że nada niewątpliwy ruch sprawie bułgarskiej. Ale jeżeli generał Sobolew zaopatrzony został w szczegółowe informacje i rozporządza kluczem cyfrowym, jakim stylizowane są wszystkie nasze depesze, wówczas nasze posłannictwo w Bułgarji zostało skończone, jest zbyteczne i stanowi tylko pozorną formę. Rzecz to wprawdzie poboczna, bo chodzi głównie o osiągnięcie zamierzonego celu.

Jak mi piszą z Petersburga przygotowuje się tam plan militarnej konkurencji, jaką zamierzono zawrzeć z księciem Battenbergiem. Nie podzielam wcale tych projektów, bo właściwie dajmy na to, że taka konwencja rzeczywiście ma być zawarta, pytam się, w jakiej ona będzie formie i jakie wywoła skutki? Czy niby w ten sposób przez zawarcie militarnej konwencji z księciem bułgarskim zamiary nasze wcześniej urzeczywistnią się? Czy sprawy nasze na wschodzie, czy cel nasz oddawna upragniony zależy od tego, komu podległym będzie i od kogo będzie otrzymywał rozkazy ten i ów komendant tej lub owej kompanii? Czy to nastąpi z książęcego rozporządzenia, czy wprost zarządzi ją rosyjski generał, mojem zdaniem wszystko jedno, nawet rzecz to najzupełniej dla nas obojętna. Nasz cel wcześniej jeszcze został wytknięty. Uczyniliśmy dotąd już olbrzymi krok postępu, dlaczego koniecznie chwytać się środków nieodpowiednich, nie prowadzących do pomyślnego rozwiązania kwestji. Nie jesteśmy napastnikami. Mamy rzetelną rosyjską naturę t. j. jak mówi przysłowie: to co w sercu, to i w rozumie. Więc powinniśmy byli domagać się od księcia, aby zawarł z nami konwencję militarną, a właściwie powinniśmy byli wspólnie z nim takową opracować, to jest, że pierwszym jej rozdziałem musiałoby być zakończenie wszelkich z nim układów, a następnie dopiero zawarcie konwencji z Wschodnią-Rumelią potem z Macedonią.

Jeżeli mi się nie powiedzie w Petersburgu usunąć owej militarnej konwencji na ostatni plan, będę się starał przynajmniej wprowadzenie jej w wykonanie na jakiś czas powstrzymać, to jest do czasu, dopóki nie dopomożemy partji oddanej nam duszą i ciałem do pozyskania udziału w sferach, rządzących Bułgarją. Spodziewam się, że uda mi się pozyskać w tym względzie tak Jana Aleksiejewicza jako i Mikołaja Karłowicza.

Rozchodzą się pogłoski, że w obrębie pańskiego konsulatu w niektórych miastach tworzą się partje liberalne. Bardzo bym rad dowiedzieć się o treści programu owego stronnictwa. Czyby zatem członkowie tegoż pragnęli drogą legalną dojść do władzy, czy pochwycić takową używając odpowiednich środków? Proszę pana najuprzejmiej, zanim stąd odjadę, nadesłać mi w tym względzie zaczerpnięte szczegółowe wiadomości.

Pan Batorski pisze, że pańska nominacja do departamentu niebawem nastąpi. Gdybyśmy się przed moim odjazdem nie widzieli, to się zobaczymy wkrótce w Petersburgu.

Pod Czerwoną Karczmą

przez

Stanisława Miłkowskiego.

I.

Interesa familijne zapędziły mię aż w Płockie do Królestwa Polskiego. Spóźniwszy się jak zwykle na kolej, musiałem nająć furkę u jakiegoś poczciwego mieszczanina na Szmulowiznie pod Warszawą. Miejscowość, do której zdążałem, odległą była o 5 mil od stolicy. Kołowa droga wypadła nieszczególnie, bo i deszcz lał jak z cebra i koniki mojego mieszczucha nie spieszyły jakoś. Wlekliśmy się więc powoli, jakby ze smołą. Popas wypadł w miasteczku Serocku, pamiętnem z wypadków r. 1830 i 1863, nie rozglądałem się zbytecznie po ulicach, bo zaraz na samym wstępie zjawił się fijołek (tak w Polsce nazywają żandarmów), który dość arogancko w dzikim swym języku żądał ode mnie paszportu.

— Da! wy inostraniec*) rzekł ujrzawszy paszport austrjacki. Pokiwał głową, przyglądał się długo pieczęci i zwrócił mi go z ukłonem wojskowym. Nie miał wielkiej chęci rozstać się ze mną i widocznie rachował na kubana za to, że mię tak grzecznie wyekspedjował. Nie domyślałem się wcale tego i żandarm odszedł a właściwie siadł na ławie w szynkowej sali.

— Bodajeś pękł, myślę, będzie mi siedział na karku a ja radbym nieco rozejrzeć się po mieście i wreszcie byłem głodny i przeziębnięty.

— Nie możnaby gospodarzu, trochę spocząć w jakim pokoiku albo komorze, bo tu siedzieć nie podobna, pytam.

Żandarm natychmiast wstaje i zwracając się do mnie, mówi:

— Wy inostraniec, to wam wolno mówić po polsku.

Zrozumiałem intencje organu bezpieczeństwa publicznego, ale i tym razem nie dostał kubana. Ponieważ gospodarzem był izraelita, odzywam się tedy do niego po niemiecku.

— Haben Sie etwas Fleisch!

— Ja, mein Herr, odpowiada żyd i prowadzi mię do komory obok.

— To u was nie wolno mówić po polsku i czego chce ten żandarm?

*) Tak, pan cudzoziemiec!

— Niech jego cholera. Pijanica, swołocz, brodiaga, szepcze żyd, oglądając się trwożliwie.

Zasiadłem wygodnie na trzęsącej się kanapce i przeciągnąłem, ziewając głośno. Przyznam się, że mię widok żandarma zdetonował i kto wie, czybym mógł co jeść w jego obecności, gdyby arendarz nie miał tej komory.

Po chwili pokazała się jakaś brudna, z włosem roztarganym Sura, niosąc na tacy pół gęsi pieczonej, spory kawał hały t. j. bułki wypiekanej podczas szabasu i małą karafinkę wódki tak zwanej szabasówki.

Zebrałem się co żywo do spożycia tak ulubionej przeze mnie gęsiny. Nalałem kieliszek szabasówki i o małom się nie zakrztusił, bo kiedy prowadzę go ku ustom, włazi we drzwi żandarm i głośno mówi:

— Szczastliwoj dorogi baryń!

Nie wytrzymała bestja. Myślał zapewne, żem rozwinął jaką zakazaną gazetę i czytam a tu jak na złość zobaczył mnie pijącego i sporą buteleczkę tylko co napoczętą. I tym razem przecież zdołałem utrzymać godność własną, żeby się nie kumać z siepaczem moskiewskim. Kiwnąłem mu głową i udałem, że kraje hałę. Moskal nie cofał się, ale przeciwnie rzekł znowu pół po moskiewsku, pół po polsku.

— Haroszawo zdrowia panu!

— Ja też to słyszawszy, chwytam za karafkę i odstawiam ją na okno. Moskal coś mruknął, jeszcze się obejrzał, jak pies, co się oblizuje, nie dostawszy kiełbasy i odszedł przecie.

Zmiotłem gęsinę, ogryzłem nawet kosteczki, poprawiłem drugim kieliszkiem gorzałki i wyjrzałem przez okno na podwórze.

Obok bryczki stał żandarm i coś rozprawiał z moim forysiem, wymachując mu ręką pod nosem.

— A to mól, a to nahalna kanalja, jak zwykli wyrażać się nasi galicyjscy Rusini.

Złość mię porwała na tego stupajkę, otwieram więc okno i wołam:

— Obywatelu chodźcie-no do mnie, napijecie się tęgiej szabasówki.

Żandarm brzęknął szablicą, splunął i takiem zmierzył mię okiem, że dalibóg, gdyby to było gdzie na ustroniu lub w lesie chwyciłbym za dubeltówkę.

Mój pan forys z wyraźną na twarzą radością oswobodzony od towarzystwa żandarma, pospieszył na wezwanie.

— Wasze zdrowie rzekłem, kiedy wszedł.

— Najlepszego, odpowiada.

Wypiliśmy po kieliszku a na zakąskę poczęstowałem go resztą hały.

— Co on chciał od was? — pytam.

— At co chciał. Moskal moskalem wypytywał się o pana, skąd pan jedzie i dokąd, czy pan błagorodny lub nie, to niby czy pan szlachcic czy niby taki łyk jak on.

— Domawiał się wam do poczęstunku, prawda?

— Nie głupim, jegoby i kwartą okowity nie ugościł a jakby się z nim wdać w kompanję, toby człek i rublem się nie opędził. Ale proszę pana, dodał, czasby nam jechać, deszcz ustał, jeszcze kawał drogi a noc za pasem.

— Więc jedźmy, zaraz wychodzę do was tylko gospodarza zaspokoję.

Zapłaciłem, co należało. Bryczka wyjechała na drogę. Stoi znowu żandarm, Już mię jednak nie uczęstował życzeniem szczęśliwej drogi, nawet się nie ukłonił po swojemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś św. Kamilla z Lelis, jutro Wawrzyńca m.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo pozwoliło p. Józefowi Łuszczyszyn, pomocnikowi handlowemu na zmianę dotychczasowego nazwiska rodowego na Łuszczycki.

„Sokół“ ruski. Towarzystwo ruskie gimnastyczne „Sokół“ niebawem zorganizowane zostanie we Lwowie, namiestnictwo bowiem statuty tegoż przyjęło już do wiadomości.

Samobójstwo. Powiesił się Franciszek Kruszyński, kapral 11 pułku artylerji we Lwowie. Przyczyną samobójstwa ma być żal do przełożonych.

Pielgrzymka do Kalwarji. Nie mogąc dla krótkości czasu odpowiedzieć na liczne zapytania, co do mającego się odbyć odpustu Wniebowzięcia Matki Boskiej, uwiadamiam na tej drodze pielgrzymów, pragnących dostąpić odpustu, iż władze polityczne gromadzenia się pątników nie zakazały i nabożeństwa odbywać się będą z równą, jak co roku, uroczystością.

Upraszamy wszystkie dzienniki polskie o łaskawe powtórzenie niniejszej wiadomości.

Ks. Duklan Zając,
kusztosz OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej.

Niepodobna wierzyć. Brutalność madiarska wobec słowackich uroczystości na 100-letni jubileusz urodzin Kolara, przechodzi w dzikość mongolską. W św. Marcinie (stolicy Słowaków) zabroniono przybyłym gościom odbyć wspólny bankiet w hotelu, a nawet wspólnego obiadu w ogrodzie prywatnym zabroniono. W kasynie słowackiem mogli być wieczorem obecni tylko członkowie kasyna; u drzwi ustawiono sześciu żandarmów, którzy gości odprawiali; o godzinie 10 nakazano zamknąć kasyno. W miasteczku Moszowcach żandarmi kolbami pędzili publiczność z domu, w którym się Kolar narodził.

Piorun. Podczas ćwiczeń 84 p. piechoty w Newesinie w Hercegowinie, uderzył d. 4 b. m. w grupę oficerów i zabił na miejscu porucznika jen. sztabu Kratochwilę, poraził zaś jenerał-majora Weissmanna, pułkownika Stingla, podpułkownika Rohna i kapitana Auera.

Nominacja. Jarosław Vrchlicki, znany pod pseudonimem Emila Frida, głośny poeta czeski, otrzymał nareszcie katedrę dziejów nowożytnego piśmiennictwa powszechnego na Wszechnicy w Pradze czeskiej, jako profesor nadzwyczajny.

Promocja. Na uniwersytecie w Insbruku otzrymał stopień doktora wszech nauk lekarskich Polak, nazwiskiem Emil Kładamnicki.

Niezwykłe zjawisko. Jak donoszą z Koluszek w Królestwie Polskiem w lasach, należących do p. Schejblera, pojawiły się ostatniemi czasy ogromnej wielkości gady. Żmije, węże i jaszczurki łażą po ścieżkach stadami, niepokojąc przechodniów.

Kara za pojedynki. Według słów „St. Petersb. Wiedom.“ — rosyjskie ministerstwo sprawiedliwości ostatecznie opracowało projekt nowego prawa o zwiększeniu kar za pojedynki. Według projektu, za zabójstwo przeciwnika kara: osadzenie w więzieniu do lat 6, a za ranienie: na lat 3. W razie pomyślnego zakończenia pojedynku, obaj przeciwnicy podlegają zamknięciu w wieży do 6 miesięcy.

Kolej nadnarwiańska. Otwarcie drogi żelaznej nadnarwiańskiej, jak już donosiliśmy, nastąpić ma d. 13-go b. m. Na kilka dni jednak przed otwarciem mają być wysłane od Małkini do Ostrołęki i od tej stacyj do Łap pociągi pasażerskie próbne, przejazd któremi będzie bezpłatny. W pociągach będą wagony II i III klasy, przewiezienie zaś bagażu będzie wzbronione.

Rower w usługach poczty. Od kilku tygodni listy i pakiety, adresowane do miejscowości położonych pod Warszawą, zabierane są przez służbę, przybywającą do kantoru pocztowego na rowerach. Dotąd tylko kilka biur lub fabryk zaprowadziło podobną komunikację, zapewne jednak w niedalekiej przyszłości liczba rowerzystów-listonoszów się powiększy.

Bracia Drescher z ulicy Goj w Bytomiu napadli na tejże ulicy w poniedziałek wieczorem czeladnika stolarskiego i zranili go nożem i lampką górniczą tak niebezpiecznie, że padł na miejscu bezprzytomny. Nazajutrz przyaresztowano obu sprawców, przy czem spostrzeżono, że na lampce znajdowały się jeszcze całe pęki włosów.

W Brzezinach (Birkenheim) p. Bytomiem wyrosło u R. Lipina rzeźnika źdźbło żyta, na którem znajduje się 10 kłosków większych i mniejszych.

W Bytomiu. W zeszły poniedziałek pozwoliło sobie dwóch młokosów bardzo niebezpiecznego żartu, rzuciwszy na ul. Gimnazjalnej do mieszkania cieśli Blanka koniec palącego się cygara, które padło na kolebkę z dziecięciem i zapaliło pościel. Szczęście, że w tym czasie rodzice w domu byli i ogień zagasili, bo byłoby mogło wielkie nieszczęście z tego wyniknąć.

Co dzień można słyszeć skargi, że wszystkie zawody przepełnione i ojcowie ztąd zakłopotani, gdzieby umieścić swych synów. Dlatego zwraca się niniejszem uwagę na to, że w zawodach gospodarskich rachmistrzów i sekretarzy od kilku lat brak odpowiednich sił. Takich osób poszukuje się zawsze a znajdą one zatrudnienie, bo nowe prawo podatkowe zmusza każde dominium ściśle prowadzić rachunki, czem się zwykli ekonomowie rzadko albo wcale nie zajmują. Po 3-miesięcznej nauce przygotowawczej otrzymają zaraz posadę i nie potrzebują przy skromnych wymaganiach żadnej zapomogi ze strony rodziców. Jako wiadomości potrzebne wymaga się tylko, żeby potrafili dobrze czytać, pisać i rachować. — Wszystkich innych wiadomości udzieli osobom interesującym: Związek gospodarskich urzędników w Szczecinie, ul. Niemiecka nr. 12.

Żydowskie państwo w Europie. Według wiadomości z Amsterdamu, prowadzą tamtejsi i rotterdamscy bankierzy układy w celu zakupna holenderskiej wyspy Monnigkoog, gdzie mają się osiedlać żydowscy emigranci z Rosyi. Wyspa ta, leżąca na północ od prowincji Friesland i stojąca pod administracją tejże prowincji, jest własnością pewnego adwokata w Haadze, który ją wystawił na sprzedaż, żądając 300.000 złr.

Pożar. Poważne niebezpieczeństwo zagroziło niedawno londyńskiemu City, które jest osią olbrzymiego handlu angielskiego, wybuchł bowiem w jednej z pobocznych ulic pożar. Szczęściem dzielny ratunek miejscowej straży zlokalizował ogień i skończyło się jedynie na spaleniu 25 domów po obu stronach ulicy St. Mary Axe i Barystreat. Szkoda wynosi około 2 milionów funtów szterlingów.

Książę Duong Chacr. „Figaro" odkrył wielki spisek Anglii przeciw Francji. Przed dwoma tygodniami przybył do Paryża i zamieszkał w skromnym „Family hotel" na ulicy Jakób, książę Duong Chacr, syn króla Kambodży, Norodama. Książę ten przed dwoma laty, skutkiem zatargów z rezydentem francuskim w Pnom-Penth, stolicy Kambodży, zbiegł do Bangkoku. Tam przed dwoma miesiącami otrzymał propozycyę od rządu syamskiego, aby wzniecił w Kambodży powstanie przeciw Francyi. List, zawierający tę propozycyę, ks. Duong Chacr wręczył agentowi francuskiemu, panu Pavie, a sam oddawszy się pod opiekę Francyi, przyjechał do Paryża. Tutaj denuncyuje rząd syamski i Anglię, którą uważa za sprężynę wszystkich w Syamie przeciw Francuzom intryg i za inicjatorkę projektu powstania w Kambodży. W chwili pewnego naprężenia stosunków między Londynem i Paryżem artykuł, zawierający odkrycie intryg „przewrotnego Albionu", wypadł efektownie. Jednakże wrażenie to nie trwało długo. Książę Duong Chacr ze swojemi wyznaniami wygląda dość podejrzanie. Niektórzy powiadają, że sam on proponował Syamowi wzniecenie rozruchów w Kambodży, a kiedy nie posłuchano go, uszedł i zarzuca rządowi syamskiemu winę, która do niego samego należy. Najlepszy dowód zresztą, że ks. Duonga Chacr jest osobą zagadkową, daje zachowanie się rządu francuskiego, który przyjął ostrożnie jego wyznanie i zagroził mu deportacyą do Algieru na wypadek, gdyby chciał siać niezgodę między Anglią i Francją. W tem rzeczywiście tkwić mógł istotny cel rewelacyj księcia, który nie ma bynajmniej więcej powodów do kochania Francuzów, jak do nienawidzenia Anglików. Jakkolwiek przecież Francuzi dostrzegli już lub dostrzegą złośliwą tendencyjność wynurzeń księcia, coś tam zawsze u nich zostanie podejrzenia przeciw Anglji i przeciw jej polityce w Indochinach.

Nowa sztuka moskiewska. Senat uchwalił nowy paragraf do postanowień kodeksu cywilnego, odnoszących się do nabycia nieruchomości na własność przez zasiedzenie. Wedle tych postanowień daje 40-letnie spokojne posiadanie nieruchomości tytuł do prawa własności. Paragraf uchwalony obecnie orzeka, że jeżeli nieruchomość należała kiedykolwiek do cerkwi prawosławnej, a nabytą została nieprawnie, to zasiedzenie wcale nie ma miejsca, chociażby nieruchomość ta nie wiedzieć jak długo zostawała w spokojnem posiadaniu i używaniu dzisiejszego jej właściciela lub jego przodków.

Cykliści w wojsku. Na tegorocznych manewrach jesiennych armii niemieckiej, pierwszy raz bicykl będzie na usługi wojska. Armia francuska ma już regularną służbę cyklistyczną od 1891 roku, dzieli się ta ostatnia na trzy działy: 1) cyklistów, przewożących sztafety; 2) cyklistów, pełniących służbę wywiadowczą; 3) cyklistów, utrzymujących połączenie pomiędzy oddziałami. Każdy z takich cyklistów składa egzamin ze swojej umiejętności; musi on przebyć przestrzeń 90 klm. mniej niż w sześciu godzinach. Uzbrojenie jego tworzy rewolwer i 18 ładunków; prócz tego ma na sobie mantelzak, manierkę, torebkę i części zapasowe bicykla, by w razie zepsucia machiny, zaraz ją naprawić.

Kalendarzyk zabaw i zebrań w Krakowie.

Środa dnia 9 Sierpnia. O godzinie 7-mej wiecz. przedstawienie w Parku Krakowskim.

Podróż cesarza Franciszka Józefa do Galicyi objęta jest następującym programem: W nocy z 2 na 3 września o godz. 2 m. 30 przybędzie Najj. Pan osobnym pociągiem dworskim z Wiednia na dworzec kolejowy krakowski, gdzie z powodu pory nocnej nie będzie osobnego przyjęcia. Dnia 3 września o godz. 7 m. 30 rano przybędzie Najj. Pan do Jarosławia, gdzie oczekiwać go będzie JE. p. Namiestnik hr. Badeni.

Tam też odbędzie się uroczyste przyjęcie, w którem, oprócz burmistrza tamtejszego, wezmą udział przedstawiciele wszystkich urzędów i korporacyj, a między nimi i Rada powiatowa. W Jarosławiu wysiądzie Najjaśn. Pan po dniu 5 września i zamieszka w tamtejszych koszarach. Dnia 5 września przed południem wyruszy Najj. Pan na ćwiczenia wojskowe do Krakowca i zabawi do dnia 8 września, gdzie zamieszka we dworze w Gnojnicach, poczem tego samego dnia rano około godziny 10 pojedzie do Przemyśla, gdzie się odbędzie uroczyste przyjęcie, jak w Jarosławiu. Z Przemyśla tego samego dnia wieczorem nastąpi odjazd Najj. Pana do Węgier przez Radymno i Ławoczne.

Prezydent miasta Friedlein z p. Franciszkiem Sląkiem, dyrektorem kasy oszczędności miasta Krakowa, wyjechali do Lwowa wczorajszym wieczornym pociągiem, aby przedstawić wiceprezydentowi krajowej dyrekcji skarbu, radcy dworu Korytowskiemu, że nałożenie nowego podatku na gminę przez podwyższenie ryczałtu akcyzowego z 235.000 złr. rocznie o 15.000 złr. nie da się usprawiedliwić obecnemi stosunkami handlowemi, a wobec ciężkiego położenia finansowego gminy, bardzo dotkliwym będzie dla niej ciężarem. Jak wiadymo, dyrekcja skarbu we Lwowie zażądała od gminy, aby do 10 b. m. oświadczyła się, czy przyjmuje wspomnianą podwyżkę o 15.000 złr. rocznie, gdyż w przeciwnym razie oferty rozpisane będą. Deputacja gminy ma nadzieję, że radca dworu Korytowski, znając obecne położenie Krakowa, przedstawi władzom centralnym, że nie należy nowemi ciężarami doprowadzać gminy do finansowej ruiny.

Poseł Leon Chrzanowski bawi w Krakowie.

Mieczysław Zawiejski wyjeżdża w tym tygodniu do Florencji, gdzie będzie pracował nad wykonaniem w bronzie biustu ks. kardynała Dunajewskiego i świeżo zamówionego biustu ks. Aleksandra Lubomirskiego, fundatora krakowskiego schroniska dla biednych dzieci.

Akademia umiejętności w roku bieżącym z zapisu ś. p. Kaspra Bieleckiego nagrodziła trzy prace literackie studentów uniwersytetu Jagiellońskiego: pracę o Monitorze p. Romana Koppensa (teologa), p. Wacława Sawiczewskiego rozprawę o jednej z prac Herakliusza Lubomirskiego i p. Mieczysława Offmańskiego pracę na temat: „Znaczenie czasopisma Monitor dla umysłowego i moralnego rozwoju w Polsce w XVIII wieku". Konkurs na rok przyszły już rozpisany.

Komisja budowlana miejska zauważyła przy nowo budującym się domu Schomrotha w ul. Dietlowskiej rysy na ścianach. Komisja poczyniła natychmiast odpowiednie zarządzenia, gwarantujące bezpieczeństwo robotników, oraz postanowiła zbadać przyczynę osadzenia się murów. Budową powyższą kieruje znany architekt p. Talowski.

Zauważono również rysy na murach 3-piętrowej kamienicy p. Prokocimera w ul. Kanonnej. Przypuszczalnem jest, że przyczyną rysów będzie dobudówka trzeciego piętra dokonana przed dwoma laty. I tu komisja poczyniła właściwe zarządzenia.

Nowenna. Od dnia onegdajszego wygrywa w godzinach rannych i południowych strażak na wieży marjackiej nabożne pieśni. Jest to nowenna do Matki Boskiej, która ze względu na przypadające wkrótce święta: Wniebowzięcia Matki Boskiej, wygrywaną będzie na wieży aż do dnia 14 b. m.

Rozszerzenie dworca. Dworzec kolejowy będzie w ten sposób rozszerzony, że przybudowany zostanie nowy budynek pomiędzy dzisiejszym urzędem pocztowym a dworcem. W budynku tym mieścić się będzie sala restauracyjna i sala przyjęć. Obecny bufet natomiast przemienionym zostanie na poczekalnię klasy II. Oprócz tego zaś dobudowanem zostanie na całym budynku 2gie piętro. Tym sposobem dworzec zyska okazały wygląd oraz znaczne rozszerzenie z różnemi dogodnościami dla podróżnych. Roboty rozpoczęły się w przeszłym tygodniu.

Teatr letni w parku Krakowskim. Po raz pierwszy siadam z przyjemnością do spisania wrażeń, odniesionych z przedstawienia w parku Krakowskim. Z przyjemnością, bo wrażenia były bardzo dodatnie. Grano wczoraj operę ludową Kamińskiego „Krakowiacy i górale" i grano tym razem naprawdę bardzo składnie. Obrazu od początku słuchało się z zajęciem. Ausambl, ta pięta Achillesowa wszelkich towarzystw skleconych z ludzi z przeróżnych trup i trupeczek, płynął wczoraj gładko, we właściwem tempie, z należną werwą.

Role pojedyncze wypadły dobrze, na osobną i zaszczytną wzmiankę z interpretatorów zasługują panowie Bronisławski i Kwiatyński. Ten ostatni nie po raz pierwszy zwraca na siebie uwagę w sztukach ludowych.

Pieśni i kuplety przyniosły rzęsiste oklaski wykonawcom.

Wogóle całość, jak wyżej powiedziałem, zadowolnić musiała nawet tych, którzy z pewnem uprzedzeniem zdążali do teatru.

Tak nagle „przeobrażenie się" przypisać należy sumiennej i umiejętnej reżyserji. Rękę reżyserską znać było w układzie każdej sceny, w każdej sytuacji, w pojedyńczych rolach. Praca i energia święciły wczoraj tryumf. Próbami „Krakowiaków i górali" kierował p. Antoniewski, artysta sceny krakowskiej.

O ile nam wiadomo, „Krakowiacy i górale" powtórzone będą w sobotę. Niedowiarkom radzimy pójść się przekonać naocznie.

„Harmonia". Na program dzisiejszego koncertu miejskiej kapeli „Harmonia" (na plantacjach przed kawiarnią Janikowskiej) złożą się: Scharocha marsz „Dormus", Ziehrera, walc „Wiener Bürger", Bindera uwertura z operetki „Sabaudczycy", Kostańskiego polka marsz „Pozdrów nas luba" i Sellera marsz „Z Krakowa do Pragi".

Z Izby sądowej. Wczoraj Trybunał pod przewodnictwem Radców sądu krajopego pp. Krzepelli i Matusińskiego, odbył sześć rozpraw karnych. Z tych trzy pierwsze o zbrodnie ciężkiego uszkodzenia ciała, do których jako ekspertów powołano pp. Dra Ignacego Schaittra, Dra Antoniego Filimowskiego, dalej o zbrodnię gwałtu publicznego, a wreszcie ostatnie dwie o zbrodnię oszustwa i kradzieży. 1) Franciszka Kępkę, Józefa Pytla i Wincentego Rudkę, obwinionych o ciężkie obrażenie ciała popełnione na osobie Karola Krausego, którego wszyscy trzej mocno pobili. Eksperci jednak uznali obrażenia za lekkie, przeto trybunał skazał powyższych za przekroczenie po 3 tygodnie aresztu. — 2) Teofila Hebdę, za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała na osobie żołnierza 57 pułku piechoty Wincentego Gawlika, podczas wzajemnej bójki na Kazimierzu w dniu 29 września r. 1892. W bójce tej Gawlik ugodzony nożem w lewe udo odniósł ranę groźną dla życia. Na podstawie orzeczenia ekspertów i zeznań Gawlika, Trybunał uznał Hebdę winnym zarzuconej mu zbrodni i skazał z uwzględnieniem okoliczności łagodzącej, że został przez Gawlika zaczepiony, na 5 miesięcy ciężkiego więzienia z jednym postem co tydzień. 3) Zbrzezińskiego Antoniego, czeladnika kowalskiego, za ciężkie uszkodzenie ciała, dokonane na osobie terminatora, Trybunał skazał na 6 tygodni więzienia. 4) Pyjosa Franciszka, kilkakrotnie karanego za kradzież — tym razem za gwałt publiczny, Trybunał skazał na jeden miesiąc aresztu. — 5) Rudolfa Urbaszka za zbrodnię oszustwa i kradzieży — oraz za nieprawne noszenie broni palnej, skazał Trybunał na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego jednym postem co tydzień. — 6) Jana Miklosza, karanego za kradzieże — podpalenie i inne zbrodnie, za które przebył 15 lat więzienia w Wiśniczu i innych miejscowościach, tym razem za kradzież mundurów oraz kilkadziesiąt sztuk wierzbiny, zasadzony, skazał Trybunał na wniosek prokuratora p. Grzybowskiego na 1 rok ciężkiego więzienia. obostrzonego jednodniowym postem co tydzień. Po odbytej zaś karze jako niepoprawnego przestępca oddano pod dozór policyjny.

Sucha. Skromna nasza mieścina, położona u podnóża Babiej Góry, dzięki wybornemu górskiemu powietrzu, ściąga co roku licznych krakowian, używających tutaj villegiatury. Każdej soboty przybywają tu tak zwane mężowskie pociągi; spracowani tygodniową pracą żonkosie, pomimo, iż tego roku nie bardzo pogoda dopisuje, na łonie natury używają miłego niedzielnego wypoczynku. Restauracja na dworcu kolejowym jest tutaj punktem zbornym dla letników, którzy korzystając z wybornie prowadzonej kuchni krakowskiego kucharza p. K., postanowili temuż wdzięczność swą okazać za pielęgnowanie ich żołądków w czasie kuracji, przez zbiorowe podziękowanie Dyrekcji kolei państwowej, za szczęśliwe obsadzenie stacji Sucha tak znakomitym jak pan K. kucharzem. Obecnie pomimo, że drugi sezon letni jest już na ukończeniu, przebywa tutaj przeszło 60 rodzin z Krakowa. Przejezdnych zaś osób, udających się do miejsc klimatycznych i kąpielowych, mamy tutaj codziennie po kilkaset, przeważnie z Królestwa i Poznańskiego. — Na zakończenie tegorocznego sezonu ma się tu odbyć wieczór z tańcami. Zabawą tą zajmuje się już grono młodych ludzi, złożone z urzędników miejscowych i wakacjonistów.

Ze stacji ratunkowej. W poniedziałek dnia 7 b. m. o godzinie 8 wieczorem wezwał p. Antoni Strzelecki, pogotowie ratunkowe do nagle zasłabłego chłopca, sieroty Antoniego Natanka l. 10 liczącego, z litości przygarniętego u jednej z mieszkanek Zwierzyńca. U chłopca rozpoznano czerwonkę, odwieziono go więc do szpitala św. Ludwika.

O godzinie 9 minut 20 wezwał pogotowie p. L. Benedyktowicz na plac Dominikański l. 4 do swojej służącej Anieli Bankiewicz lat 19. I tu również rozpoznano czerwonkę. Dziewczynę odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Wczoraj o godzinie 9 minut 35 rano wezwano pogotowie telefonem na Grzegórzki za rzeźnię miejską nad Wisłę, z której wyciągnięto topiącego się nieznanego nazwiska izraelitę w stanie bezprzytomnym z tętnem nierównem i słabem. Odwieziono chorego do szpitala św. Łazarza. Z opowiadania świadków dowiedziano się, że żyd miał wpaść do rzeki przez nieuwagę w chwili, kiedy moczył nogi.

O godzinie 12 minut 20 w południe wezwano pogotowie telefonem od pp. Jakubowskiego i Jarry do dziewczyny, która miała nagle zachorować na plantach na rogu ulicy św. Anny. Za przybyciem jednak pogotowia na wskazane miejsce rzekomej chorej dziewczyny już nie zastali. Jak utrzymują naoczni świadkowie dziewczyna przestraszyła się świstawki strażackiej i... drapnęła.

Policya przytrzymała w poniedziałek dnia 7. b. m. na dworcu kolei w Krakowie dwóch wychodźców do Ameryki, którzy z Gogołowa, powiatu Jasielskiego, puścili się w podróż za Ocean bez legitymacyi i bez pieniędzy.

Na targu w krakowskim zakładzie obserwacyjnym sprzedano w dniu 8 b. m. 2833 sztuk trzody chlewnej. Z liczby tej wysłano sprzedanego towaru dla krajów monarchji 2709 sztuk, za granicę 112 sztuk, a 12 odstawiono do miasta. Płacono za kilogram żywej wagi od 37 do 41 ct.

† **Zmarli.** Józefa z Zalewskich Gerlingerowa, żona emerytowanego majora przeżywszy 75 lat, zmarła wczoraj w Krakowie.

Z „Kroniki myśliwskiej".

Arcyksiąże austrjacki Franciszek Ferdynand Este podróżuje po szerokim świecie, a z podróży nadsyła do Wiednia barwne obrazki, wydawane stale w »Kronice myśliwskiej« Huga. Wyjmujemy ze zbiorku jeden z tych szkiców, malujący polowanie na tygrysy.

»Dziś mieliśmy noc pogodną, można więc było przewidywać, iż spotkamy tygrysa. Mieszkańcy Indyj wschodnich są nieporównani w wytrwałości, z jaką śledzą tych drapieżników kociego rodzaju: siedzą po dniach i nocach całych na wzgórzach, na szczytach gór, tuż obok bawoląt, przywiązanych do skał na przynętę, i nie odejdą, dopóki zwierzęcia nie wytropią. Tygrys! tygrys! rozlega się w końcu. A wówczas gorączkowa działalność rozwija się w karawanie. Kto żyw, broń czyści, ładunki kręci, kule leje. Słonie ustawiają się rzędem — i dalej na łowy!

Puściliśmy nasze otoczenie myśliwskie przodem, a sami dążymy za niem konno: Wytropiono dwa tygrysy w gęsto zadrzewionej dolinie, o dwie mile angielskie od naszego noclegu. W chwili, gdyśmy dojeżdżali do dolinki, spotkał nas Hanorain, kierownik naganki, z wiadomością, iż tygrysy są jeszcze na miejscu wskazanem, że pożarły bawolę, wystawione na przynętę, i leżą w zaroślach pobliskich.

Konie rozstawiono pomiędzy słońmi, ja zaś dosiadłem ulubionego słonia Maharadży z Ulwaru. Było to zwierzę doskonale z polowaniem na tygrysy oswojone. Usadowiłem się możliwie wygodnie w wieżyczce, reprezentującej siodło, złożyłem obok siebie dwa sztućce, jeden kalibru 500, drugi 577. Za mną usiadł strzelec przyboczny i kilku hindusów. Z niesłychaną ostrożnością posuwać się zaczął słoń nasz w gąszcza. Stąpał tak delikatnie, iż nie słyszeliśmy z góry nawet trawy szelestu. Po kilku minutach cichego pochodu dotarliśmy do miejsca, gdzie leżały szczątki pożartego bawolęcia, nad któremi krążyły sępy i uwijały się szakale.

— *Bagh! Bagh!* (tygrys! tygrys!) — wyszeptał jeden z siedzących za mną hindusów.

Ujrzałem w tej chwili tygrysa. W olbrzymich skokach sunął wśród wysokiej żółtej trawy po za odległością strzału, mniej więcej o 300 kroków. W tej chwili gromada naganiaczy, stojąca po drugiej stronie polanki, pod przewodnictwem pułkownika Frasera, dała kilkanaście strzałów w powietrze. Zwierzę stanęło przerażone i gwałtownym skokiem zawróciło w kierunku naszego słonia. W chwili, gdy zwierzę pędziło w odległości 6-ciu kroków, zmierzyłem. Padł strzał. Olbrzymia tygrysica wywróciła w powietrzu kozła, niby zając, w biegu trafiony śrutem, i padła bez życia.

Nie było jednak czasu na oglądanie zdobyczy. Drugi tygrys przebywał w dolinie, zarośniętej, jak puszcza dziewicza. Ustawiono nas na wzgórku, naganiacze zaś, otoczywszy z trzech stron dolinę, krzykami, strzałami, wreszcie rzucaniem kamieni i odłamami skał z pagórków w głąb doliny, starali się spłoszyć zwierzę w naszą stronę. Po kilku minutach oczekiwania, w czasie w których serce biło mi, jak młotem, z emocji myśliwskiej, ujrzałem znów w znacznej odległości żółtą plamę. Tygrys, nasłuchując pilnie, czołgał się na brzuchu. Widzieliśmy przez lunety to wspaniałe zwierzę, sunące cicho a lekko, niby wąż pręgowany, wzdłuż zarośli leśnych. Jeszcze chwila — a tygrys zniknie nam z oczu. Stojący o paręset kroków bliżej pułkownik K. strzelił, lecz chybił. Strzał sprawił tyle, iż tygrys zwrócił się na lewo i zaszył się w gąszcze lasu.

Wyjść nie mógł z pułapki, bo naokoło doliny stały gęste szeregi naganki. Ale, aby go zabić, należało podsunąć się bliżej i wedrzeć się po znacznej pochyłości na sam wierzchołek wzgórza, otaczającego dolinę. Tu dopiero poznałem zdumiewającą roztropność słonia Maharadży z Ulwaru. Olbrzymie zwierzę stąpało po leśnej pochyłości, jak lekki konik górski w Pirenejach. Kamień nawet nie spadł ze ścieżki, na której słoń stawiał kwadratowe swoje łapy. Co chwila chwytało zwierzę trąbą drzewa, mające conajmniej stopę w obwodzie, i wyrywało je z korzeniami, by oczyścić sobie drogę. Wobec tak praktycznego traktowania rzeczy, pochód nasz odbywał się w gąszczach tak lekko, jakby po jakiej dobrze utrzymanej drodze szosowej.

Ze szczytu pagórka znów ujrzałem tygrysa. Na widok zbliżających się słoni czołgać się zaczął dalej. Strzeliłem. Zwierzę ranione przypadło do ziemi, potem zaś jednym skokiem zwróciło się ku nam, wprost na słonie nasze. Dopuściliśmy je na odległość 50-ciu kroków. Kilkanaście strzałów podziurawiło tygrysa, jak rzeszoto. Padł na przednie łapy, rozciągnięty, broczący w kałuży krwi.

Wówczas zaczęło się ciekawe widowisko. Przyniesiono oba zabite tygrysy przed mojego słonia. Ludzie i zwierzęta otoczyły łup wkoło. Hindusi, którzy przez trzy dni z rzędu tropili zwierzęta, wydawali okrzyki radości. Słonie na widok krwi cofały się w nieładzie, a gdy przewodnicy żelaznemi prętami zmuszali je do posuwania się naprzód, wydawały ryki przerażenia.

Dzień ten, z dwoma upolowanemi tygrysami w ciągu półgodziny, należy do najpiękniejszych moich wspomnień myśliwskich.

Tygrysy należały do wspaniałych okazów fauny indyjskiej. Według zdania hindusów, były to zwierzęta pięcioletnie, o przepysznej cielska budowie. Samiec od nozdrzy do końca ogona miał 9, samica 8 stóp angielskich.

(X).

TELEGRAMY.

Dnia 9 Sierpnia.

Wiedeń. Prowizoryczne kierownictwo teki wojny objął szef sekcji baron Merkl.

Budapeszt. Według »Bud. Corr.« istnieje zamiar cofnięcia zakazu paszy z uwagi na pomyślny wynik zbiorów.

Kolonja. „Köln. Ztg." twierdzi na pewne, iż kardynał Ledóchowski powróci do W. Ks. Poznańskiego, gdzie zamieszka jako człowiek prywatny.

Braiła. Od 6 do 7 bm. do 17 dawnych wypadków cholery, przybyło 8 nowych. Z tych ostatnich 6 skończyło się śmiercią.

Sulima. Zaszły 4 wypadki cholery.

Paryż. Według „Figara" rada ministrów z 7 b. m. obradowała w sprawie broszury Dupas'a.

Paryż. „Temps" otrzymuje depeszę z Saigonu, iż właśnie odchodzi ztamtąd 250 tyraljerów, piechoty i marynarki do Chantabon.

Paryż. Według depesz z Buenos Ayres, gubernator prowincji Buenos Ayres podał się do dymisji.

Paryż. Sąd ławniczy skazał wydawcę „Estefette'y", który pomówił Flourens'a o współudział w skandalu nortonowskim, na 500 franków kary pieniężnej i franka odszkodowania.

Paryż. Dupas może być sądownie ścigany jedynie na podstawie art. 378 ust. karnej (przekroczenie dyscyplinarne tajemnicy urzędowej), nie zaś za zbrodnię wyjawienia tajemnicy stanu, ta ostatnia bowiem zachodzi jedynie wówczas, gdy zdrada tajemnicy wychodzi na korzyść obcego mocarstwa. Dupasa zaskarżą prawdopodobnie byli ministrowie, jak np. Loubet, Ribot, Ricard, lub Bourgeois. Rząd Dupuy'ego nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności za fakta rzekomo dokonane przed ukonstytuowaniem się obecnego gabinetu. Sam Dupuy udzieli odpowiednich wyjaśnień przed swymi wyborcami 12 b. m.

Paryż. Floquet oświadczył w interviewie, iż wszystko to, co o nim pisał Dupas, jest zmyślone. Nigdy tego rodzaju, jak opowiedziane w broszurze Dupas'a, rozmów z Artonem nie miewał i w ogóle o Panamie nic nie ma więcej do dodania nad to, co już dawniej zeznał publicznie.

Paryż. Ribot telegraficznie zaprzeczył szczegółom o nim, zawartym w broszurze Dupas'a.

O Dupas'ie wiadomo teraz, iż był przybocznym sekretarzem głośnego Soinoury. Skoro Soinoury po skandalu z panią Cotte został przeniesiony do służby administracyjnej i dostał prefekturę, Dupas nie poszedł za swoim zwierzchnikiem, lecz zajmował nadal dawne swe stanowisko. Dopiero w ostatnich czasach został Dupas wydalony, a to dlatego, ponieważ zdradzał tajemnice urzędowe. Jego broszura jest więc zarówno aktem prywatnej zemsty, jak być może, iż Dupas tym razem służy za narzędzie ukrytej ręce.

Paryż. Dziennikarz Judet wyzwał sekundantów Clémenceau, którzy go ogłosili niehonorowym, na pojedynek. Wymienieni sekundanci, pp. Maujan i Pichon odmówili Judet'owi zadosyćuczynienia.

Zurych. Obraduje kongres międzynarodowej socjalnej demokracji. Wykluczono delegatów anarchistów i socjalistów niezawisłych. Przyszło do bójki na kije.

Hanower. Obraduje kongres antropologów.

Londyn. Właściciele kopalni węgla w Walji i Monmouth zgodzili się na podwyższenie płacy o $1\frac{1}{4}\%$. W hrabstwach Fife i Kinross zastrejkowało 7000 górników, ponieważ pracodawcy nie przystali na podwyższenie płacy o 25%.

Waszyngton. Został otwarty kongres.

Buenos Ayres. Gubernator prowincji Buenos Ayres uszedł do prowincji La Plata.

Przyjechali do Krakowa

dnia 8 Sierpnia.

Grand Hotel. A. Spiessbach z Hall. — S. Skarzyński z Warszawy. — A. Schewczyk z Ołomuńca. — O. Schön z Wiednia. — E. Morawski z Lubelskiego.

Hotel Drezdeński. A. Raszewski z Russocic. A. Łopacińska z Warszawy.

Hotel pod Różą. T. Piasecka z Olkusza. — K. Michałowski z Solca. — J. Macudziński z Wadowic. — A. Charzewski z Przemyśla.

Hotel Polski. J. Krebher z Reichenbach. — M. Horodyska z Radoszyc. — Z. Rozwadowski z Limanowa. — A. L. Jodłowski z Król. Pols. — E. Chamek z Węgier. — J. Kratky ze Lwowa. — K. Buczyński z Wadowic. — E. Blumowa z Rosyi. — K. Stepanów z Warszawy.

Hotel Saski. J. Jarzebecki ze Lwowa. — Dr. M. Maciszewski z Tarnopola. — K. Menzel z Hamburga. — E. Wiszniewski ze Lwowa. — St. Nielepiec z Petersburga.

Hotel Narodowy. Z. Zaruski z Płocka. — F. Kamińska z N. Targu. — J. Piasecka z Tarnowa. — M. Załuska z Warszawy.

Hotel Centralny. K. Grünwald z Wiednia. — J. Hirschmann z Wiednia.

NADESŁANE.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski. ran. **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.**